Nr. 231. We Lwowie Poniedziałek dnia 22 Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Wychowanie młodzieży.

Sprawie tej, niewątpliwie jednej z najważniejszych poświęca wychodzący w Paryżu *Głos Polski* artykuł, który dla swych pięknych myśli godzien jest, ażebyśmy go przynajmniej w streszczeniu powtórzyli. Wychowanie młodzieży jest jednem z najważniejszych zadań każdego narodu: dla nas jest ono poprostu kwestją bytu przyszłego. W obec ucisku, jakiego narodowość nasza w dwóch dawnych częściach rzeczypospolitej doznaje, my w Galicji mając możność pielęgnowania naszej narodowości, po trzykroć większe mamy pod każdym względem obowiązki. Na same szkoły nie można liczyć, że utrzymają w dzieciach naszych to wszystko, co stanowi narodowość, to wszystko, bez czegoby one po polsku czuć i myśleć nie umiały — rodzice więc powinni dopełniać wykształcenie szkolne, jak u nas, lub niszczyć złe wpływy, które w pruskich i rosyjskich szkołach tak potężnie działać muszą na młodzież, nie mającą oparcia w rodzinnem wychowaniu. Wspomniany powyżej dziennik tak pisze:

„Rodzicom polskim w kraju zamieszkałym nie pozwoliliśmy sobie skreślać ich obowiązki, gdyż oni je lepiej od nas znać mogą i powinni. Streszczają się one zresztą, zdaniem naszem, w tych kilku słowach: „Walczyć przeciw zgubnym wpływom otoczenia obcego i wrogiego w szkole i po za szkołą." A więc utrzymywać czystość narodowego języka wbrew jego prześladowcom, wychowywać dzieci w obyczajach narodowych, aby stały im się jakoby drugą naturą, nareszcie zaszczepić w nich zasady miłości ojczyzny. Ale mówimy tu o miłości idealnej i bezinteresownej, o miłości połączonej z wiarą i z nadzieją, o miłości opartej na dokładnej znajomości przeszłości dziejowej narodu i jego dzisiejszego położenia, o miłości ogólnej, nie zamykającej się w jednej prowincji, a tembardziej w jednej warstwie społecznej, o miłości nareszcie czynnej i działającej w granicach okolicznościami wskazanych a mimo wszystkiego bardzo jeszcze szerokich. Nie miłuje ten, który nie działa; owoż wszędzie można szerzyć między mniej światłymi trochę więcej światła, biedniejszym zanosić trochę pociechy i pomocy; a tego wszystkiego już za młodu i to od rodziców uczyć się potrzeba. Takie wychowanie, naszem zdaniem, byłoby i jest niezawodnie w większej części domów polskich najlepszym i jedynym zaradczym środkiem na te choroby, które, jak słyszymy, nurtują pod panowaniem rosyjskiem pewną część młodzieży naszej: to jest pozytywizm zmysłowy i materjalistyczny, lub pessymizm popychający słabsze umysły ku panslawistycznym i nihilistycznym teorjom, głoszonym w Petersburgu i w Moskwie. Takie wychowanie najlepiej oddziaływać może i powinno „przeciw wszelkim objawom słabnącej wiary w ostateczny tryumf praw naszego narodu."

A nietylko w zaborze rosyjskim okazują się podobno takie objawy; chociaż gdzieindziej inną przybierają formę. Nie nauczajmy młodzieży zbytniego oportunizmu, opartego na osobistym niezawsze dobrze zrozumianym interesie, bądź indywiduów, bądź rodzin, bądź nawet pojedyńczej prowincji. Nie rachuby zazwyczaj mylącej, ale wiary góry przenoszącej młodym sercom potrzeba. Nie zasklepiajmy młodych umysłów ciasnemi uprzedzeniami do zdobyczy współczesnej cywilizacji, ale roztwierajmy je na oścież temu wszystkiemu co jest dobrem, pięknem i szlachetnem w dążnościach naszego czasu. Wszak gruntowna moralność i głębokie zamiłowanie ojczyzny, będą dostatecznym antydotum przeciw niektórym i niezdrowym przyznajemy, wpływom zbyt poniewieranego zaiste niekiedy postępu. Doświadczenie zaś i lata potrafią dość wcześnie umiarkować młodzieńcze porywy i przesady. Nie chciejmy mieć młodych starców; jest ich niestety dzisiaj wszędzie zbyt wielu na świecie, a taka młodzież stanowiąca gdzieindziej symptom upadku społeczeństw, nie przedstawiałaby tem bardziej u nas żadnej rękojmi odrodzenia.

Patrjotą bowiem najlepszym nie jest ten, który najgłośniej mówi o patrjotyzmie, ale ten, który „choć drobnym czynem" o miłości ojczyzny „daje ślad".

Patrjotą najlepszym nie ten, który wiele wymaga od drugich i surowo ich krytykuje, a sam od każdej roboty się uchyla, ale ten, który z siebie przykład daje poświęcenia i pracy.

A patrjotą najlepszym ten, który pełniąc i inne powinności, nie zapomina o najważniejszej, a dlatego najchlubniejszej, że jest może najtrudniejszą, to jest ten, który wychowuje w dzieciach prawdziwych następców swoich, który oddaje krajowi największą usługę, pracując dla jego przyszłości.

Podnieśliśmy tu tylko zasadę. O szczegółowych sposobach wychowywania dzieci po polsku, moglibyśmy szeroko się rozwodzić. Istnieją one, a od nas zależy pomnażać je jeszcze w dwójnasób. Różnią się one według stanowiska majątkowego i położenia każdego z nas, jednym łatwiej, drugim trudniej dojść do wskazanego celu, ale dla nikogo nie ma tu niemożliwości takiej, którąby kogokolwiek uwolniła od dokładania wszelkich starań w tak ważnym przedmiocie. Znajdzie niezawodnie każdy w sercu swojem najlepszy sposób zadosyćuczynienia swoim osobistym w tym względzie życzeniom, a ogólnej, tak widocznej, tak oczywistej potrzebie. A w takim i w takim tylko razie będzie mógł odpowiedzieć poecie: że podobne rodzeństwo jest dla rodziców i kraju nie przekleństwem, ale błogosławieństwem i pociechą.

Z rosyjskiej prasy.

(*Okólnik ministra oświaty; humorysta polityczny; także wielbiciel Rosji.*)

Petersb. Wied. zamieszczają następujący okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych:

„Z wiadomości otrzymywanych w ministerstwie oświaty pokazuje się, że wychowańcy zakładów naukowych często bardzo dają wciągnąć się politycznym agitatorom do udziału w występnych towarzystwach, przyczem środki do tego otrzymują drogą tworzenia różnych, pozornie pożytecznych i dozwolonych prawem, stowarzyszeń, w których składki pieniężne służą do osiągnięcia wprost przeciwnych celów. Aby uprzedzić wciąganie młodzieży przez agitatorów do występnych stowarzyszeń, zaleca się pp. kuratorom okręgów naukowych, wydanie rozporządzenia podwładnym kierownikom zakładów naukowych, aby od wstępujących studentów i słuchaczów odbierali piśmienne deklaracje, że ci ostatni nie będą przyjmowali udziału w żadnych stowarzyszeniach, np. w tak zwanych „ziemlaczestwa" itp., jak również, że nie będą wstępowali do dozwolonych prawem towarzystw, bez otrzymania na to za każdym razem oddzielnego pozwolenia najbliższej zwierzchności; uprzedzając przytem każdego z uczących się, że w razie należenia ich do jakiegobądź stowarzyszenia, będą natychmiast wydaleni z zakładu.

„Zwierzchnikom średnich zakładów naukowych i seminarjów nauczycielskich polecono również czuwać nad wychowańcami, a jeżeliby wydało się, że uczniowie lub uczennice należą nietylko do przeciwnych prawu stowarzyszeń, jak „ziemlaczestwo" itd., ale nawet i stowarzyszeń dozwolonych, lub też że urządzają między sobą jakie zebrania bez wiedzy i zezwolenia zwierzchności zakładu, rada pedagogiczna powinna natychmiast wydalić podobne osoby z zakładu."

Graždanin dowcipkuje w następujący sposób z podróży ks. Koburskiego:

„W szarym paletociku, w miękkim kapelusiku na główce i z różą w butonierce płynie kniaź Koburski Dunajem i przybija do ziemi bułgarskiej. Tam zabiera ze sobą na pierwszej stacji wszystkich rejentów i ministrów — i jazda wraz z nimi do następnego przystanku. W drodze układają ministrowie i rejenci dla swego nowego księcia adres pełen czci i uwielbienia, któremi ma pałać lud bułgarski; książę zaś ze swej strony redaguje proklamację do ludu bułgarskiego i okólniki pod adresem wszystkich państw europejskich — poczem czytają sobie nawzajem swe utwory... W dalszym ciągu zjawia się korpus złożony z dziesięciu żołnierzy i wita „księcia" słowami: „Mamy zaszczyt... jesteśmy armja bułgarska..." Na te słowa ebentalski awanturnik wybiega, zrzuca paletocik i przywdziewa uroczyście mundur... Od tej chwili uważa się za księcia Bułgarji i naczelnego wodza wojsk bułgarskich.

„— A gdzie są pełnomocnicy dyplomatyczni? — zapytuje książę.

„— Siedzą w domu, szubrawcy, — brzmi odpowiedź rejentów.

„— A gdzie lud?

„— W domu, oczekuje na rozkaz wyjścia.

„— A gdzie stronnictwo rosyjskie?

„— Aresztowane na wszelki wypadek.

„— A gdzież wojsko?

„— Rozesłane do miast i wsi w celu utrzymania ludu w karbach i wpojenia mu entuzjazmu do waszej wysokości...

„— Jak dotąd, trochę was mało, — mówi książę kwaśno melancholijnym głosem: — ja, wy i dziesięciu żołnierzy. Jakoś mało.

„Powiedźcie państwo, — pyta *Graždanin*, — czy to nie istna operetka? Najciekawsze jest to, że kiedy książę Koburski tak sobie rozsyła okólniki do gabinetów europejskich, nikt mu nie powie: kochanku do czubków tobie a nie na tron bułgarski!

„Co za czasy, Boże sprawiedliwy, jakie czasy!... Godna ta kompania urządza sobie w dodatku nabożeństwa i Boga wzywa na pomoc... I wszystko to „dla szczęścia narodu bułgarskiego" !...

„Tak jest. Komiczne jest to wszystko ale tylko na pierwszy rzut oka. Po głębszem zaś zastanowieniu trwoga cię ogarnia; trwoga z tego powodu, że w wypadkach tych tak wyraźny jest palec Boży, który z nieubłaganą konsekwencją z jednej strony w Bułgarji wikła zdarzenia i pozbawia ludzi rozumu, a z drugiej kwestje narodowe i ludzi w tem zainteresowanych tylko na śmiech wystawia..."

W liczbie piśmiennych i telegraficznych objawów francuskiej kondolencji z powodu śmierci Katkowa, znajduje się i list znanego p. Hyacynta Loyson, czyli t. zw. „Ojca Jacka", agitatora odszczepieństwa w kościele francuskim. List ten podają *Moskowskie Wiedomosti*; brzmi on jak następuje:

„Paryż 3. sierpnia 1887 roku. Pozwólcie mi schylić głowę przed trumną waszego dzielnego redaktora i dać wyraz głębokiemu smutkowi i najżywszemu współczuciu. „Katkow zrozumiał, że Rosyjska monarchja jest spadkobierczynią rzymskiej a przewyższając ją swym majestatem powołana jest nietylko zaszczepić chrześcijańską cywilizację w Azji, ale i powstrzymać zagrażające nam w Europie dwojakie barbarzyństwo — barbarzyństwo ludzi dążących wciąż do wojny i barbarzyństwo anarchistów. Zrozumiał potężnym swym umysłem nie pojmującym patrjotyzmu bez religji, że ponieważ wschodnia cerkiew prawosławna, tak fałszywie we Francji przedstawiana jest równie daleka od błędów rzymskiego katolicyzmu, jak od manowców protestantyzmu, że nietylko jest jedyną przedstawicielką starodawnej wiary katolickiej, ale że kryje jeszcze w swem łonie pewną rękojmię przyszłego przekształcenia i zjednoczenia kościoła Chrystusowego. Na ziemi pamięć jego niech żyje wiecznie! W niebiosach pokój jego duszy! Hyacinthe Loyson".

Zasłużeni w sprawie przeciw Niemcom.

Znany korespondent do *Now. Wremeni* i innych pism rosyjskich Razaniec (pseudonim) w swojej korespondencji do *N. Wremeni* z Warszawy przeczy jak najmocniej twierdzeniu *Kreuz Ztg.*, jakoby inicjatorem i sprawcą ukazu z 26. marca oraz innych środków wymierzonych przeciw Niemcom był Katkow.

„Nie on był — mówi Razaniec sprawcą tych środków — jakie rząd rosyjski podejmuje na Zachodnich kresach państwa przeciw Niemcom, ale inni ludzie. Są nimi mianowicie „rosyjscy mężowie stanu, którzy badali potrzeby kresów zachodnich państwa i przyszli do przekonania, że należy zmienić dawną politykę naszego państwa w obec Niemców tak w nadbałtyckich prowincjach, jak i w warszawskiem jenerał-gubernatorstwie. Tymi są obecny minister sprawiedliwości Manassein, który swego czasu rewidował prowincje nadbałtyckie i jen.-gub. Hurko, który nie mało złożył dowodów pracy około powierzonego jego zarządowi kraju. Tym to dwom mężom obowiązani jesteśmy za ukaz z 26. marca i w ogóle wszystkie środki podjęte przeciw Niemcom. I gdyby ich nie było, Katkow nie miałby sposobności wypowiadać swych przekonań co do tychże środków.

„Wiemy z źródła jak najzupełniej autentycznego — tak dalej mówi Razaniec — ile to pracy kosztowało tych dostojników przeprowadzenie tych środków w radzie państwa, gdzie większość jej członków opierała się temu po prostu z nieznajomości stosunków obudwu tych krajów. Przez to jednakże zasługa Katkowa nie może uledz żadnej ujmie, bo on obudwóch dostojników popierał jak najenergiczniej i środki przez nich przeciw Niemcom projektowane".

Now. Wremia w artykule wstępnym z tego powodu uznaje także zasługi w tej sprawie Manasseina i Hurki ale w tem wszystkiem lwią część tych zasług przyznaje Katkowowi, który środki proponowane przez nich popularyzował i do przyjęcia ich Rosję przygotowywał.

Tak to pouczają *Kreuz Ztg.*, *Now. Wremia* i korespondent jego Razaniec.

Odprawa.

P o l s k a s p r a w a nie przestaje niepokoić *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*. Z powodu pewnego orzeczenia *Germanji* o górnośląskich stosunkach kościelnych wystąpiła ona przeciwko niemieckiej prasie katolickiej z zarzutem „polskich aspiracyj". Na to odpowiada *Germanja* artykułem, z którego warto choć kilka zdań przytoczyć dlatego, że z słowami prawdy tak trudno dziś się spotkać w prasie niemieckiej.

„Stanowisko katolickiej prasy niemieckiej i stronnictwa centrum — tak brzmią słowa katolickiego organu berlińskiego — zawsze co do obchodzenia się z Polakami w polskich lub mieszanych okolicach było jedno i to samo, ale zawsze też zupełnie odmienne od stanowiska *Nordd. Allgem. Zeitung*. Ona w ostatnim czasie z pogańską swą i barbarzyńską narodowością odniosła tyle klęsk, że komicznem byłoby ją w tej mierze wziąć za mistrzynię.

„W traktowaniu Niemców w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich i w łagodniejszem traktowaniu w Siedmiogrodzie i Węgrzech w ogóle odbija się dla niemieckich fanatyków narodowościowych tylko obraz pruskiego traktowania np. polskiego języka w szkole i przy wykładzie religji. Obraz wydalań Polaków, przez które tysiące popchnięto w nędzę, odbija się w traktowaniu Niemców osiadłych we Francji i Rosji i znieważanie ich mienia. Jeśli *Nordd. Allg. Ztg.* znalazła, że obraz ten brzydki, to nie winna odpowiednich albo jeszcze ostrzejszych zarządzeń pruskich nazywać pięknemi.

„My z swej strony (słowa to *Germanji*) uważaliśmy te zarządzenia pruskie zawsze za bardzo brzydkie a w nadmiar za niedobre i dlatego przysługuje nam prawo wypowiedzenia Rosjanom, Francuzom i Węgrom, że ich postępowanie jest bezprawne, nieludzkie i niechrześcijańskie i że samo się na nich zemści. *Nordd. Allg. Ztg.* i jej sprzymierzeńcom nie wolno tego wypowiedzieć. Oni bowiem nietylko odpowiednie zarządzenia z strony pruskiej pochwalili, ale nadto żądali, aby je każdy Niemiec pochwalał, jeśli nie chce uchodzić za „nieprzyjaciela rzeszy". Dziś powiedzieć zagranicy, że nie wolno jej postępować w obec poddanych swych narodowości niemieckiej lub w obec niemieckich wychodźców tak lub podobnie jak wystąpiły Prusy, to przypomina najzuchwalsze czasy starego cesarstwa rzymskiego lub nawet zarozumiałość Napoleona I.

„Czego nie chcesz, aby tobie czyniono, innym nie czyń!" Według tej zasady, według żądań zasad chrześcjańskiej sprawiedliwości i miłości, według zwyczajów ucywilizowanych narodów i wreszcie według prawa gościnności nowszych, ucywilizowanych narodów osądziliśmy pruskie wydalania i w nieco zmienionej formie akcję pruską przeciw poddanym pruskim p o l s k i e j n a r o d o w o ś c i.

„Dlatego też nie potrzebuje centrum płonąć dzisiaj wstydem, jeśli np. w obec skarg na złe obchodzenie się z Niemcami we Francji i Rosji obce nieinteresowane dzienniki oświadczyły, że zaprzeczyć nie można, iż Prusy przez wydalania nowe..... „prawo o cudzoziemcach" zaprowadziły. Tam gdzie umieściliśmy kropki, zagraniczne, zresztą Niemcom i polityce księcia Bismarka bynajmniej nie wrogie pisma, używają wyrazów, których powtórzyć nie wolno. Kiedy w sejmie i parlamencie rozprawiano o pruskich wydalaniach i to wydalaniach bez wszelkiego powodu, przestrzegano, że 1870 r. w Niemczech wybuchło największe oburzenie, gdy Francuzi po rozpoczęciu wojny poczęli wydalać wychodźców niemieckich nie naturalizowanych.

„My uczyniliśmy w czasie pokoju, co Francuzi podczas wojny — „czego nie chcesz by tobie nie czyniono, innemu nie czyń".

Przegląd handlowy.

Lwów 20. sierpnia.

(O) Temperatura powietrza obniżyła się znacznie. Już w ubiegłym tygodniu mieliśmy częste, lecz krótko trwające opady atmosferyczne, które jednak nie wpływały niekorzystnie na przebieg żniwa — a dla roślin okopowych były nawet pożądane. W bieżącym zaś tygodniu deszcze codzienne i obfite, tamują pracę żniwną i wzniecają obawę rolników. — W północnych i środkowych Niemczech, w Czechach, Morawji, w północnych okolicach Węgier, w Rosji i krajach polskich sprzęt ozimego zboża nie jest jeszcze ukończony — tem mniej sprzęt zboża jarego — przy dalszem trwaniu deszczów obfitość zbioru i piękność plonów zaanonsowana w dotychczasowych sprawozdaniach ucierpieć może znacznie.

Zdaje się, że notowania giełdowe co do pszenicy i żyta doszły już do najniższego możliwego w tym sezonie stanu. Dnia 16. b. m. notowano pszenicę jesienną we Wiedniu złr. 7·15, w Peszcie złr. 6·80. W Pradze utraciła pszenica w ubiegłym tygodniu 65 cnt. na 100 kilo w cenie. Dnia 16. b. m. płacono w Pradze od złr. 8·60—9·60. Dawała się też na giełdach uczuć pewna reakcja w podaży — w Pradze bowiem ani pszenicy węgierskiej ani morawskiej nie oferowano już tak silnie jak poprzednio. W Lipsku i Dreźnie nie chciano ani słabych resztek z zapasów zeszłorocznych, ani nowej pszenicy pozbywać po cenach notowanych w Berlinie — a deszcze obecne, tudzież zakwestjonowane co do ilości żniwo kukurudzy w Ameryce i Rumunji mogą znacznie zmienić całe optymistyczne zapatrywanie giełd co do rezultatu zbiorów.

Kukurudza bowiem zastępuje w Rumunji, Siedmiogrodzie, w Ameryce i innych krajach w pożywieniu ludności w znacznej części pszenicę — we Francji używają dla koni coraz częściej zamiast owsa. Z tego powodu niekorzystne żniwo kukurudzy wpływa zawsze na cenę pszenicy i innych produktów.

Najsłabszem było w ubiegłym tygodniu usposobienie targów rosyjskich — zleceń na eksport było nader mało — a prócz tego grozi jeszcze zapowiedziane bardzo znaczne podwyższenie cła niemieckiego, równające się prohibicji zupełnej. Ucierpi na tem głównie Polska i Litwa — pozostają bowiem tylko targi angielskie i odbyt do młynów pruskich spekulujących granicznych, którym rząd cło zwraca za wykazaniem odpowiedniego eksportu mąki.

Usposobienie targów naszych krajowych było bardzo deprymowane.

Targom zagranicznym pozostaje zawsze udział w spekulacji terminowej — która w braku giełdy krajowej u nas w znaczeniu targów głównych nie istnieje.

O f e r t y n o w e j p s z e n i c y były liczne — chęć zakupna zaś wcale nie ożywiona. Ceny zatem spadały — a jak się zdaje, dosięgły już stanu najniższego.

Również wcale nie ożywione są transakcje ż y t e m. W Pradze płacono za żyto dnia 16. bm. od zł. 7·20 — 7·75. W Wiedniu notowano na giełdzie żyto jesienne po zł. 5·82 — 5.87.

J ę c z m i e n i e m zajmują się targi w Wiedniu, w Pradze i Peszcie obecnie najwięcej. W Pradze płacono za 100 kilo od zł. 6·75 do 9·50. Popyt za jęczmieniem był znaczny, głównie na zlecenia z Niemiec północnych i Anglji.

C e n y o w s a na targach naszych obniżyły się znacznie, gdyż posiadamy zapasy z roku ubiegłego — a sprzęt tegoroczny oczekiwany u nas jest dobry.

R z e p a k płacono w Pradze dnia 16. bm. od 11·65 — 11·75. Handel mniej jest ożywiony, gdyż tak producenci, jak i fabrykanci oleju trzymają się wstrzemięźliwie z podażą i zakupnem.

K o n i c z y n a biała pojawia się już na targach czeskich. Zbiór tegoroczny w Czechach i Morawji uważają za bardzo dobry tak co do ilości, jak i jakości. Za piękne gatunki płacono w Pradze od zł. 48 — 50 i wyżej: za gatunki średnie mniej poszukiwane od zł. 40 — 43.

P r o d u k t a s t r ą c z k o w e notują prawie nominalnie — odbyt jest wyłącznie tylko lokalny.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Filiberta Opata — Radomiła. Wschód słońca o godz. 5. minut 11, zachód o godz. 6. min. 52.

Organizacja centr. dyrekcji wydawnictw szkolnych. Reskrypt ministerstwa oświaty, rozesłany do wszystkich namiestnictw i rządów krajowych, a dotyczący świeżo kreowanej instytucji pod nazwą „Centralna dyrekcja c. k. wydawnictw szkolnych," zaznacza u wstępu, że nowy ten urząd ma siedzibę swoją w Wiedniu, jest samoistny, a podległy bezpośrednio ministerstwu oświaty. Prowadząc naczelne kierownictwo c. k. wydawnictw szkolnych w Wiedniu i Pradze, będzie on łącznie z rzeczonemi instytucjami nakładowemi te sprawy załatwiał, które wymagają udziału administracji szkolniczej przy wydawnictwie dzieł szkolnych i innych środków naukowo-pomocniczych w dziedzinie szkół ludowych, średnich i przemysłowych. Zadaniem centr. dyrekcji będzie również pilna dbałość o to, aby książki szkolne itd. puszczane były w obieg w możliwie najlepszem wykończeniu i po cenach najtańszych. Centralny dyrektor urzędować będzie także jako stały członek komisji ministerjalnej dla spraw książek szkolnych. Natomiast decyzja co do wydawnictwa nowych środków naukowych, aprobata tychże w myśl istniejących przepisów ustawowych, dalej przyznawanie honorarjów autorskich, ustanawianie cen itd., należeć będzie jak dotychczas, do zakresu działania ministerstwa oświaty. — Nowa ta centr. dyrekcja rozpocznie czynności swoje w d. 1. września br.

Klęska gradowa. Z Zawadowa w powiecie lwowskim nadeszło następujące doniesienie: We czwartek, od godziny jedynastej przed południem, poczęły gromadzić się chmury od strony północno-zachodniej, wydając huk tak głuchy, że zdawało się, iż daleko ku zachodniej stronie tworzy się jakaś nawalnica. Tymczasem około godziny w pół do 4. od strony północno-zachodniej bić zaczął deszcz rzęsisty, w powietrzu uczuć się dawało nadzwyczajne naprężenie elektryczności a po chwili zaczęły padać najpierw drobne ziarnka gradu, poczem czem raz większe i gęściejsze, a nareszcie strugą puścił się grad wielkości orzechów włoskich, bijąc z ogromną gwałtownością o ziemię i przedmioty. Podczas tej ulewy gradowej bydło z przerażającym rykiem pędząc najkrótszą drogą do domów, chroniło się w napotkanych zagrodach, a ludzie, których grad zaskoczył na drodze, kryli się w jamach, pod wozami itp. W godzinę pokrył grad całą płaszczyznę, odznaczając się nadzwyczajną wielkością i leżał nagromadzony po polach, lasach i obok domów do dnia następnego. Po gradzie nastąpił deszcz gwałtowny. Przerażający obraz przedstawiają gradem nawidzone okolice, mianowicie: Rokitno, Zawadów, Zaszków, Zarudce, gdyż wszystka jarzyna i niezebrane zboże zmięszane prawie z ziemią, w sadach owoce zupełnie obite opadły na ziemię, las sam obnażony całkiem prawie z liścia, a w chatach i domach powybijane okna oraz podziurawione ściany świadczą o nadzwyczajności tego opadu.

Licytacja przez oferty rozpisaną została na objęcie robót budowlanych, kamieniarskich, blacharskich, stolarskich, ślusarskich, malarskich i szklarskich przy zamierzonej adaptacji gmachu sądu krajowego karnego w Czerniowcach. Oferty przyjmuje prezydjum tamt. sądu krajowego do 12. godziny w południe dnia 5. września br. Bliższe szczegóły tamże.

Ludność Warszawy. Ostatni spis ludności Warszawy, dokonany w roku bieżącym pod względem wyznaniowym wykazuje: prawosławnych 12.655 (mężczyzn 7.108, kobiet 5.547); katolików 258.892 (m. 125.083, k 133.809); protestantów 16.820 (m. 8.020, k. 8.800); ormian 70 (m. 27, k. 43); żydów 150.558 (m. 72.166, k. 78.392); mahometan 121 (m. 78, k. 43); roskolników 87 (m. 43, k. 44); czyli razem (oprócz wojska) mieszkańców 439.174. Z liczby tej przypada na mieszkańców stałych 241.291 (mężczyzn 115.847, kobiet 125.444) i niestałych 198.883 (m. 96.688, k. 102.205).

Przebiegły plan. *Kijewlanin* donosi o zdarzeniu charakteryzującem wybornie przebiegłość żydowską. W Berdyczowie jeden z urzędników akcyzy bruździł jakoś bardzo tamecznym geszeftmacherom. Wielokrotnie już usiłował przeciągnąć go na swą stronę, dobrocią i złością (śląc na niego liczne denuncjacje), ale wszystko to nie pomagało. Wtedy podstępni synowie Izraela chwycili się takiego sposobu: Pewnego dnia urzędnik ów otrzymał pocztą dymisję daną mu „na własne żądanie". Pokazało się, że żydzi wyprawili w imieniu urzędnika prośbę o dymisję, co też wkrótce nastąpiło. Sprawa się wydała jednak i manewr chybił.

Stanley. Niepokojące w ostatnim czasie świat ucywilizowany pogłoski o śmierci Stanleya nie sprawdziły się na szczęście. Własnoręczne sprawozdanie sławnego podróżnika o jego pochodzie nad rzeką Aruwimi, doszło do rąk jeneralnego gubernatora Janssensa w Bananie. Ponieważ sprawozdanie to datowane jest z d. 24. czerwca, przeto nie ulega żadnej wątpliwości, iż dotychczasowy przebieg wyprawy nader jest korzystny. Stanley podaje następujące szczegóły swej podróży: Dnia 2. czerwca przybył do Barumby. Tutaj przy zbiegu rzeki Kongo i Aruwimi wzniósł wielki obóz, który mu miał służyć za podstawę do dalszych operacyj. Przedewszystkiem zgromadził znaczny zapas żywności, aby w razie potrzeby mieć dostateczne środki na dalszą podróż przez nieznane okolice. Dnia 6. czerwca rozpoczęła ekspedycja podróż rzeką i przybyła po 12-godzinnej dość uciążliwej żegludze do Yambugi nad porohami Aruwimi. Telegram biura Reutera z Londynu donosił przed niedawnym czasem, iż Stanley z Yambugi rozpoczął podróż lądem. Podług sprawozdania podróżnika, wiadomość ta nie zgadza się z prawdą. Przeciwnie, zamyśla Stanley przebyć porohy zapomocą swoich dwóch parowców „Henry Reed" i „Peace" i tak długo żeglować na Aruwimi, jak tylko będzie można. Stanley bowiem zamyśla przez to, o ile można, oszczędzać siły swych ludzi, dla których naturalnie podróż lądowa znacznie jest uciążliwsza niż żegluga na rzece. Podług opisu Stanleya, Aruwimi jest potężną rzeką. Przecięciowo szerokość jej wynosi 500 metrów, miejscami nawet dwa kilometry. Gdyby w wyższym biegu dalsza podróż parowcami okazała się niemożebną, zamyśla Stanley odesłać swe parowce a dalszą podróż uskutecznić zapomocą wielkich łodzi. Dopiero w razie, gdyby podróż wodą stała się niemożebną, wyruszy Stanley, który dostatecznym zapasem żywności i amunicji rozporządza, w dalszą drogę lądem. Stanley oświadcza z wszelką stanowczością w swem sprawozdaniu, iż celu swej podróży, Wadelasu, dosięgnie w pierwszych dniach sierpnia. Przemawia więc wszystko za tem, iż wyprawa Stanleya złączyła się już w obecnej chwili z Eminem paszą.

Telegram papieża. Mieszczanin w Reichenbergu S. uległ obłędowi, że mu papież zakazał jeść. Wszystkie usiłowania rodziny nie zdołały przekonać nieszczęśliwego o mylności jego mniemania. Naturalnie, że S. upadał coraz bardziej na siłach a rodzina, nie widząc innego wyjścia, udała się do urzędnika telegrafu z prośbą, by sfałszował telegram, w którym niby papież pozwala już obłąkanemu przyjmować pokarmy. Urzędnik oczywiście nie zgodził się na tę propozycję.

Wtedy postarała się rodzina o telegram z Rzymu następującej osnowy: „Od dziś pozwalam panu już jeść." Podstęp udał się znakomicie, chory ucieszył się niesłychanie telegramem papieża a rodzina nie ma już ambarasu z przymuszaniem go do jedzenia i picia.

Cenny obraz. W kościele św. Anny w Warszawie, przy zdejmowaniu ze ścian i ołtarzy obrazów zabrudzonych i uszkodzonych, zwrócił uwagę artystą p. Antoni Strzałecki na obraz szkoły weneckiej, pędzla Jana Carbonciniego. Obraz ten, mający dwa me

try szerokości a 1 m. 40 ctm. wysokości, przedstawia Matkę Boską, podającą w ręce św. Wincentego Dzieciątko Jezus. Z boku na obrazie umieścił się sam artysta; wznosi on ręce nad rozżarzonemi węglami w naczyniu, na którem jest skreślone nazwisko malarza „Giovani Carboncino.“ Żył on w roku 1675 w Wenecji i był uczniem malarza M. Ponzone, a zjednał sobie sławę dobrym rysunkiem i kolorytem i słynął jako umiejętny naśladowca Tycjana. Płótno tego malarza w kościele pobernardyńskim kilka razy odnawiane i reperowane przez nieumiejętnych malarzy, straciło na wartości. Obecnie powierzono odrestaurowanie go artyście panu H. Wł. Gumińskiemu, który ocenia wartość obrazu na rs. 2.500.

Rewolta więźniow. Z Florencji donoszą, że w tamtejszym zakładzie karnym „delle Muratte“, przyszło temi czasy pomiędzy skazańcami do groźnych rozruchów. Straż więzienna i karabinierzy musieli uciec się do broni palnej i siecznej, wśród walki obustronnej odniosło ciężkie rany trzech więźniów i jeden karabinier. Przyczyną rewolty miał być zły chleb, podawany skazańcom.

† **Maciej Albert,** radca sądu krajowego zmarł w 63 roku życia.

Komitet wybrany przez członków korporacji szewców lwowskich celem zbadania przyczyn upadku rękodzielnictwa, uchwalił udać się do reprezentacji i prezydjum miasta z prośbą, polecenia odnośnym organom ażeby:

1. Handlom galanteryjnym i towarów mięszanych nie mającym kart przemysłowych na sprzedaż obówia opiewających, utrzymywania tego wyrobu na swych składach zabroniono.

2. Handlarzom obówia gotowego, tak zw. bazarom nie wolno było przyjmować zamówień i naprawek, jakoteż pośredniczenia między odbiorcą a wykonawcą.

3. Na handle obuwia więcej kart przemysłowych nie wydawać, gdyż jest to sprowadzany wyrób pozakrajowy i lichy a miejscowi przemysłowcy konsumcję zaspokoić mogą. Żądania te zupełnie słuszne i usprawiedliwione zostały wręczone w formie memorjału przez deputację na ręce pana prezydenta miasta.

Rynny spustowe. Magistrat miasta Lwowa ogłasza: Na podstawie uchwały rady miejskiej z dnia 8. bm. wzywa magistrat wszystkich właścicieli kamienic, przy których umieszczone są nad chodnikami balkony, ażeby takowe pod surowością grzywny w terminie po koniec roku 1887 zaopatrzyli rynnami odpowiedniej szerokości i rurami spustowemi od tych rynien prowadzonemi po frontowej ścianie budynku o ile urządzenie takie dotąd przy nich nie istnieje.

Wzorowa służąca. Pani R. żona urzędnika kraj. dyrekcji skarbu wyjechawszy na świeże powietrze do Bartyszowa zabrała ze sobą ze Lwowa służącę Joannę Willich. Pobyt na wsi nie podobał się pannie służącej, która w skutek tego była ciągle w złym humorze i gdy razu pewnego pani R. wyjechała w sąsiedztwo porwała w złości 3-letnia dziecko, które rzuciła na ziemię w ten sposób, że złamało ono nóżkę.

Zamach na wozy tramwajowe. Józef Standoli, który widocznie jest zawziętym nieprzyjacielem komunikacji tramwajowej, wypowiedział Towarzystwu tramwajowemu wojnę podjazdową. Od dłuższego czasu kładł on wieczorem na szyny kamienie i omal że nie spowodował kilka razy wykolejenia wozów. Wreszcie onegdaj udało się policji aresztować Standoliego i położyć kres dalszej wojnie.

Wypadek. Wskutek szybkiej i nieostrożnej jazdy woźnica dorożkarski Jan Mazur przejechał onegdaj rano na placu Marjackim Zofję Borowicz, zarobnicę liczącą lat 60. Odniosła ona ciężkie uszkodzenie w głowę to też odwieziono ją do głównego szpitalu.

Napad złodziejów na trafikę. Pomimo bardzo skromnych sił jakiemi rozporządza lwowska władza bezpieczeństwa, złodzieje tutejsi, których jest natomiast spora liczba zachowywali się dotychczas bardzo grzecznie a jeżeli zakłócali porządek publiczny i urządzali wyprawy — to odbywało się to zwykle w nocy. Obecnie panom złodziejom zebrało się na odwagę, postanowili zadrwić sobie z policji i zamiast w nocy urządzić napad na jednej z ludniejszych ulic miasta w samo południe.

Oto onegdaj o godz. pół do 2-giej w południe do trafiki Freidy Rares przy ulicy Blacharskiej l. 30., gdzie siedziała służąca Katarzyna Błaha, wpadło nagle trzech rzezimieszków. Dwóch z nich zarzuciło Błahowej na głowę chustkę, trzeci zaś zaczął wypróżniać szafkę i napełniać swoje głębokie kieszenie paczkami tytoniu i najlepszemi cygarami. Tymczasem Błahowa przestraszona takim nagłem napadem z początku zachowywała się spokojnie następnie jednak zaczęła krzyczeć i wołać o pomoc. W skutek tego przybiegło kilku przechodniów a złodzieje widząc grożące niebezpieczeństwo postanowili ratować się ucieczką. Jednego z nich przytrzymał mąż właścicielki trafiki, dwaj inni się ulotnili.

Po długich nawoływaniach zjawił się wreszcie żolnierz policyjny opatrzony nr. 125, którego też wezwano, aby przytrzymanego złodzieja aresztował i odprowadził na inspekcję policyjną.

Pan policjant z niewiadomych powodów nie chciał aresztować złodzieja, który też korzystając ze stosownej chwili podobnie jak jego towarzysze uciekł, złożywszy przedtem gorliwemu stróżowi bezpieczeństwa głęboki ukłon!...

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wieczorek humorystyczny p. G. Fiszera zgromadził onegdaj wieczorem bardzo liczną i doborową publiczność w sali kasynowej. Huczne oklaski towarzyszące wykonaniu każdego numeru obfitego programu, świadczyły zarówno o sympatji, jaką się ten zdolny artysta cieszy w naszem mieście, jak i o niespożytej sile komicznej i darze obserwacyjnym p. Fiszera, który każdej z swych sylwetek potrafi nadać oryginalną cechę i pewną odrębność od licznych poprzednich. Największem powodzeniem cieszyły się jak zwykle wyborne jego typy żydowskie („Josel Rejszower,“ „Pan Gensebaut na wsi“), oraz świeże monologi „Pan Gaduiski“ i „Moja żona w kąpielach.“

Wczorajsze powodzenie zachęci niezawodnie artystę do dalszych występów — co do nas radzibyśmy go oglądać na należnem mu stanowisku — na scenie Skarbkowskiej.....

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy następny wieczorek pana Fiszera odbędzie się w przyszły czwartek.

Sprawozdanie z konferencji naucz. okręgu lwowsko-zamiejskiego.

(Drugi dzień obrad).

(Sobotnie posiedzenie popołudniowe).

Jako delegatów na konferencję krajową, wybrano pp. Dychdalewicza, dyr. szkoły z Winnik i Mekiłytę, naucz. z pow. bobreckiego. Przyjęto jako bardzo dobrze opracowany temat o nauce o ułamkach, poczem p. Szwajkowski, naucz. ze Szczerca, jako zarządzający biblioteką zdawał sprawozdanie z jej stanu i postawił wnioski co do zakupna nowych dzieł, które odesłano do właściwej sekcji.

P. Gruszecka Zofja, nauczycielka szkoły z Chodorowa, zdaje sprawę z opracowania tematu o planie, sposobie nauki i zyskania funduszów, celem energicznego krzewienia nauki kobiecych robót ręcznych. Referat ten nader udatny przyjęło zgromadzenie oklaskami postanawiając równocześnie:

1) elaborat ten odznaczający się praktycznością rozesłać wszystkim zarządom szkół w okręgu, aby nauka wedle jednolitego planu była prowadzoną;

2) nauka udzielaną być ma najmniej cztery godziny tygodniowo w jednoklasowej szkole.

3) fundusz ewentualnie brakujący na ten cel ma nauczyciel wstawić w preliminarzu wydatków Rad. szk. miejsc.

4) Renumerację za udzielanie 6 godzin tygodniowo nauki uchwalono dla nauczycielki po 20 cnt. za godzinę, rocznie w wysokości 40 złr.

Zatwierdzenie tych uchwał ma wyjednać rada szkolna okręgowa u rady szkolnej krajowej.

Przegląd polityczny.

* Na manewrach koło Colle Salvietti runął koń komenderującego jenerała Pozzolini, tego samego, który upatrzony był na dowódcę jesiennej wyprawy w Afryce. Z połamanemi żebrami odwieziono nieprzytomnego jenerała z pola ćwiczeń.

* *Voce della verita* ogłasza petycję wystosowaną do parlamentu przez „Ogólny stały komitet katolickich kongresów“ w sprawie pojednania z papieżem. Petycja żąda, żeby parlament przyczynił się do przywrócenia papieżowi położenia, „w któremby od niczyjej władzy nie był zależny i używał zupełnej wolności.“

* Saletta telegrafował rządowi włoskiemu, że Savoiroux został przez Ras-Alulę na wolność puszczonym i do Massawy przybył.

* W ang. izbie lordów odczytał onegdaj Salisbury proklamację, wedle której liga irlandzka jako niebezpieczne dla państwa towarzystwo obwołaną zostaje. Izba lordów zatwierdziła finalnie irlandzką ustawę agraryjną.

W izbie posłów oświadczył Smith, iż ze względów na interesa Anglji i Egiptu, tudzież ze względów sprawiedliwości niepodobna Arabiego paszę na wolność puścić. Balfour oznajmia, że proklamacja przeciw lidze irlandzkiej upoważnia wicekróla tłumić ligę w każdym okręgu, gdzieby do terrorystycznych postępków i do gwałtownictwa podżegała. Rząd zezwala, aby we czwartek nad tą sprawą dyskutowano.

Telegramy „Dziennika Polskiego.”

Wiedeń 21. sierpnia. Rezultatem wczorajszej konferencji ministrów było uchwalenie $3^1/_2$ miljonów złr. na cele sprawienia karabinów repetjerowych. Suma ta jest stosunkowo niższą niż się tego spodziewano.

Wiedeń 20. sierpnia. Z Filipopola donoszą, że przy przybyciu księcia konsulowie nie byli obecni. Konsulaty były wprawdzie przebrane flagami, ale stało się to z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa.

Berlin 21. sierpnia. Nelidow przybył w przejeździe do Stambułu i zatrzyma się przez kilka dni.

Berlin 21. sierpnia. Stan zdrowia cesarza Wilhelma polepszył się nieco.

Rzym 21. sierpnia. Savoiroux uwolniony. W mieście zdarzyło się znów cztery wypadki cholery.

Sofja 20. sierpnia. Z okazji rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa budynki konsulatów były przybrane flagami. Tylko konsulat niemiecki nie był dekorowany, gdyż, jak to konsul niemiecki oświadczył austrjackiemu koledze, konsulat niemiecki oficjalnie już nieistnieje.

Wiedeń 20. sierpnia. Kredyty 282·20, Staatsbany 227·50, węgierska renta złota 100·57½, pszenica jesienna 7·17, wiosenna 7·84, jęczmień jesienny 5·90, wiosenny 6·18, owies jesienny 5·82, wiosenny 6·25. Ruch interesów słaby Spirytus prompt 26·25.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.